

Portal NRG, 21.04.2009

YONATHAN CALDERON

„KRUM” PO POLSKU: ŚNIEG DLA ESKIMOSÓW



„Krum” po polsku. (Foto: PR)

Teatr Cameri dokonał historycznego kroku i wystawił „Kruma”, dramat Hanocha Levina, po polsku. Awangardowy spektakl publiczność przyjęła z otwartymi ustami, choć po dwóch godzinach nie czuło się już niczego poza gwałtowną potrzebą pójścia do domu.

Okazuje się, że można jednak sprzedać śnieg Eskimosom. Dowodu na to dostarczyła sala nr 1 Teatru Cameri, która była wypełniona po brzegi, bo opromieniony sławą polski reżyser Krzysztof Warlikowski przybył do Izraela ze swym owianym sukcesami spektaklem „Krum”.

Mowa o wydarzeniu historycznym i to pod dwoma względami: po raz pierwszy Hanoch Levin przyjechał do Izraela z importu i jest to jeden z największych sukcesów izraelskiego dramatu za granicą. Jak Hanoch Levin brzmi po polsku? Okazuje się, że dość naturalnie. Dramaty Levina nie odniosły w żadnym miejscu na świecie monumentalnych sukcesów, takich jakie odnosiły w Izraelu – poza Polską. Jest coś bardzo polskiego w imionach drugoplanowych bohaterów i w jego postaciach, co bardzo przemówiło do Polaków. Ale nie tylko do nich.

Spektakl warszawskiego teatru TR, goszczącego w Cameri w ramach obchodów 100-lecia Tel Awiwu oraz pierwszego telawińskiego międzynarodowego festiwalu teatralnego, błyszczał na najbardziej prestiżowych festiwalach na całym świecie. Bardzo możliwe, że oto znalazł się reżyser, który przetłumaczy Hanocha Levina pozostałym narodom świata.

TEATR FIZYCZNY I GRA EROTYCZNA

Dramat opowiada, co nie jest u Levina niespodzianką, o nielatwym życiu grupy patetycznych osób. Krum jest kawalerem około czterdziestki, powracającym do domu matki w małym i nudnym miasteczku. Jego była przyjaciółka Truda oczekuje, że się z nią ożeni, ale on marzy o lepszej przyszłości. Na przykład z piękną i bogatą Cică, kobietą z wielkiego świata.

Scena Warlikowskiego jest wielka i niemal pusta, poza kilkoma podwieszanymi wentylatorami, pozwalającymi na gry ze światłem i wyzwalającymi poczucie przemijającego czasu. Część akcji toczy się w głębi sceny, daleko od publiczności. Dla kontrastu, są też sceny, w których wykorzystywana jest cała sala i aktorzy często schodzą ze sceny, mieszając się z widzami.

Warlikowski proponuje awangardową i prowokacyjną interpretację tekstu, opartą o teatr fizyczny i bardzo erotyczną grę wspaniałego zespołu aktorskiego. W pewnych momentach gra przypomina taniec, podczas gdy dialogi są wykrzykiwane z prawie cyrkową teatralnością. Na przykład scena, w której Felicja, wścibska sąsiadka, przepytuje matkę Kruma o syna, który wrócił i nic nie przywiózł. Warlikowski posadził matkę na

fotelu oskarżonego, na środku sceny, podczas gdy Felicja schodzi do publiczności z mikrofonem w rękę i zawstydzona matkę na oczach wszystkich. Albo Taktyk, zastępczy partner Trudy („zbieracz okruchów”, jak swego czasu określił go Levin w programie), który przechodzi u Warlikowskiego stopniowy proces przekształcania się w transwestytę.

Warlikowski jest zajęty poszukiwaniem nowych dróg wyrazu teatralnego i w sceny włącza video-art z obrazami nakręconymi specjalnie w tym celu w Izraelu (w stylu podobnym do widoków starego Tel Awiwu, pokazywanych w wystawionym także w Cameri przedstawieniu „Było, czy nie było”).

Jedną z niezapomnianych scen spektaklu jest spotkanie zaręczonych już Kruma i Trudy z Cicią i jej włoskim kochankiem. Błyszcząca para siedzi na kanapie tyłem do publiczności, a ich twarze widoczne są na wielkim ekranie (na tym samym, na którym wyświetlane są napisy z tłumaczeniem), umożliwiającym kinowe zbliżenia na obraz zadowolenia i rozkoszy wywołanej czymś, co wygląda prawie jak pieszczoty.

POTRZEBA TROCHĘ WYŁAGODZENIA

Muszę zaznaczyć, że wczorajsze przedstawienie pozostawiło u mnie poczucie pewnej konsternacji. Z jednej strony nie ma wątpliwości, że mowa o reżyserii, jakiej jeszcze w Izraelu nie widzieliśmy. Zachwycona publiczność biła brawo po zakończeniu każdej sceny. Przynajmniej przez pierwsze dwie godziny. Awangardowa interpretacja rozciągnęła spektakl na prawie trzy godziny, i to bez przerwy (moja przyjaciółka stwierdziła, że ma to służyć pokazaniu, że życie Kruma upływa beczynnianie).

Byli ludzie, którzy opuścili salę po dwóch godzinach i trudno ich za to winić. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że żadne dzieło sztuki scenicznej nie powinno ciągnąć się dłużej niż dwie godziny. Całą tę historię można było opowiedzieć w ramach czasu możliwego do wytrzymania przez publiczność. Po dwóch godzinach nie czuło się już niczego innego poza gwałtowną potrzebą pójścia do domu.

Połączenie języka Levina z reżyserią Warlikowskiego stworzyło wycieńczającą kombinację, do której doszły jeszcze zbędne fragmenty w stylu fringe, jak na przykład poproszenie na scenę „pary spośród publiczności” do wspólnego zdjęcia. Reżyser zrobiłby dobrze, gdyby nieco złagodził w pewnych fragmentach język sceniczny, albo nawet skrócił odrobinę tekst Levina.

Warlikowski zdobył co prawda nagrody za taką właśnie reżyserię, ale wydaje się, że przekształcił ten wieczór w manifestację reżyserską kosztem samego dramatu i zawartych w nim uczuć. Z drugiej strony możliwe, że nie jesteśmy przyzwyczajeni do teatru tak odmiennego. W Izraelu istnieje wyraźny rozdział między dorosłą publicznością teatrów repertuarowych, a nieco młodszą publicznością teatrów fringe i teatrów przy szkołach sztuk scenicznych. Zaskakujące było odkrycie, że w Polsce – która nie jest przecież stolicą światowego teatru – jest miejsce na teatralne próby i eksperymenty tak bardzo pobudzające wyobraźnię.

Tłumaczenie: K.D.Majus